Mama z torbą - niezwykła historia opiekunki z opolskiego zoo

Miasto
Natura

10.09.2025 g. 09:00



Od stycznia jej codzienność wypełniały nie tylko obowiązki w zoo i życie rodzinne, ale także opieka nad dwoma maleńkimi kangurami. Gdy straciły matki, tylko troska człowieka mogła dać im szansę na przetrwanie.

Katarzyna Łukomska, opiekunka w Zoo Opole, podzieliła się historią o tym, jak wygląda życie pod jednym dachem z kangurami, jakie wyzwania niosła ta nietypowa opieka i jak zareagowała jej rodzina na nowych, skaczących domowników.

– Jak to się stało, że maleńkie kangury trafiły właśnie do Ciebie?
– W ciągu ostatniego roku wychowywałam dwa kangury. W styczniu pojawiła się Marysia, a trzy tygodnie później dołączyła Zosia. Marysia, kangur rudy, znalazła się u mnie po śmierci swojej matki, która padła z powodu infekcji całego stada. Z kolei Zosia, z gatunku walabia benetta, wypadła z torby i mimo prób nie potrafiła już wrócić. Obie bez opieki i pokarmu nie miałyby szans na przeżycie. Razem z kolegami z działu natychmiast zorganizowaliśmy ogrzewanie i mleko. Ponieważ jestem jedyną kobietą w zespole, to mnie zaproponowano, by zająć się nimi na co dzień.



– To bardzo niecodzienna i odpowiedzialna decyzja. Miałaś wątpliwości, czy towarzyszyły Ci jakieś emocje?

– Nie było czasu na długie rozważania. Szybko przygotowałam dom dla pierwszego kangura, nie spodziewając się, że wkrótce pojawi się drugi. Z zoo dostałam lampę grzewczą i mleko, by karmić butelką. Od tego momentu zaczęłam życie z kangurzątkiem, które codziennie towarzyszyło mi także w pracy. W zoo przygotowaliśmy dla niego mały wybieg. Ogromną pomocą okazali się moi bliscy – dzieci nadały imiona obu podopiecznym, a mama wspierała mnie, gdy wyjeżdżałam. Marysia w maju wróciła do swojego stada, a Zosia wciąż mieszka ze mną.

– Jak Twoja rodzina reagowała na tak nietypowych „domowników”?

– Weszłam do domu z małym zawiniątkiem i powiedziałam synom, że mama kangurzątka nie żyje i teraz my się nim zajmiemy. Młodszy, ośmioletni, od razu nawiązał z Marysią więź – kładł się na podłodze, a ona wskakiwała mu na brzuch i potrafili tak leżeć godzinami. Zawijał ją w kocyk i nosił jak w torbie. Starszy syn po szkole najpierw szukał kangura, a dopiero potem reszty rodziny. Kiedy przywiozłam drugiego kangura, dzieci z uśmiechem pytały: „Co ja powiem chłopakom w szkole? Że mieszkam w nienormalnym domu?”.

– A co z codziennością – czy bywały momenty, które szczególnie zapadły Ci w pamięć?

– Było ich wiele. Od prostych gestów dzieci, które traktowały kangury jak część rodziny, po zwyczajne dni, gdy trzeba było nakarmić, otulić i zadbać o sen. Najbardziej wzruszały mnie chwile, gdy widziałam, jak zwierzęta uczą się nowych rzeczy – od pierwszych kroków po skoki po całym domu. Wtedy czułam, że ta trudna, ale piękna przygoda naprawdę ma sens. Marysia ważyła początkowo 1,8 kg, Zosia jedynie 560 g. Przez kilka miesięcy żyły razem, obwąchując się i spędzając czas w ogrodzie. Karmiłam je warzywami i owocami, a Zosię nadal dokarmiam mlekiem. Wieczorem przygotowuję jej kocyk i miejsce do spania. Wallabie są aktywne nocą, więc zamykam się w sypialni by nie słyszeć jej nocnych harców. Kiedy trafiła do mnie, nie potrafiła chodzić, dziś skacze po całym domu.



– Czy zdarzyły się zabawne albo trudne sytuacje?
– Było ich wiele. Marysia wskakiwała do mojego łóżka i zwijała się w kulkę, co nie było codziennym widokiem. Na co dzień muszę też sprzątać skutki ich ciekawości – mam obgryzione ściany na wysokości Marysi. Zosia z kolei wymagała zmiany mleka, by zacząć prawidłowo przybierać na masie.
– Jakie było największe wyzwanie w opiece nad nimi?
– Wszystko odbywało się metodą prób i błędów na zasadzie eksperymentu. Czułam pełną odpowiedzialność za te dwa życia. Byłam w stałym kontakcie z kierownikiem działu i mogłam liczyć na wsparcie. Trudnością było, choćby karmienie – kangury nie umiały ssać smoczka. Marysię musiałam przestawić na miseczkę, teraz tego samego uczę Zosię. Pomoc mojej mamy była nieoceniona.
– Powiedz proszę jak wyglądał moment, kiedy pierwszy kangur wrócił do zoo? Czy było trudno Ci się z nim rozstać?
– To był ważny moment. Marysia, choć bardzo związana z nami, po powrocie stopniowo zdziczała. Dziś dobrze funkcjonuje w stadzie. Z kolei Zosia nie przywiązała się mocno – w domu reaguje na mój głos, ale w ogrodzie staje się dzika. To dla mnie

dobry znak, bo oznacza, że ma szansę bez problemu wrócić do stada, co bardzo mnie cieszy.

– Czego nauczyło Cię to doświadczenie?

– Przede wszystkim nauczyło mnie pokory. Nie czuję się przez to wyjątkowa czy lepsza – po prostu kocham zwierzęta i nie potrafiłabym postąpić inaczej. To była lekcja cierpliwości i uważności. Gdyby życie postawiło przede mną podobne wyzwanie, podjęłabym je ponownie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Katarzyna Herwy
Zdjęcia: Małgorzata Bień

Dane kontaktowe
Urząd Miasta Opola

Tagi
opolskie zoo